

Zrozumieć chorobę mikrofalową

16 sierpnia 2019

Jak technologia bezprzewodowa może zniszczyć ci organizm.

W roku 2016 urzędnicy Stanów Zjednoczonych oddelegowani do zagranicznych placówek zaczęli mieć objawy tajemniczej choroby. Skarżyli się m.in. na bóle głowy, wrażliwość na światło, problemy ze snem, zaburzenia funkcji poznawczych i krwawienia z nosa. Wielu z nich słyszało dziwne dźwięki, które zdawały się pochodzić z wnętrza ich głowy.

W ciągu kolejnych dwóch lat, u dziesiątek dyplomatów pracujących w amerykańskich ambasadach w Chinach i na Kubie, pojawiły się te same objawy. Lekarze zdiagnozowali u nich swoisty rodzaj uszkodzenia mózgu, lecz nie powiedzieli, czym spowodowany. Najczęściej mówiło się wtedy, że dyplomaci stali się celem niezwyklej broni emitującej ukierunkowane promieniowanie mikrofalowe (w skrócie: PEM).

W wywiadzie udzielonym dla stacji CBS, w programie: [„60 minut”](#), Mark Lenzi, funkcjonariusz ds. bezpieczeństwa Departamentu Stanu, pracujący w amerykańskim konsulacie w Guangzhou w Chinach, powiedział, że ich cierpienie (wraz z małżonką) występowało zawsze po tym, jak w ich mieszkaniu pojawiały się dziwne dźwięki. Lenzi był pewien, że padli ofiarą broni energetycznej. „Celem tego ataku było moje mieszkanie” – mówił Lenzi w wywiadzie. „Wykorzystywano w nim energię fal radiowych z zakresu mikrofal.”

Pierwszym naukowcem podejrzewającym, że źródłem tajemniczej choroby u dyplomatów mogą być mikrofałe, była doktor Beatrice Golomb, profesor medycyny na Uniwersytecie Kalifornijskim w San Diego, specjalistka ds. badań nad wpływem leków i toksyn środowiskowych na ludzkie zdrowie. Kiedy usłyszała o ich dolegliwościach, pierwszym, co przyszło jej na myśl, była ekspozycja na promieniowanie mikrofalowe: „Opis objawów nie

pasował do niczego innego, co jest mi znane” – mówi Golomb. „Te objawy są bardzo specyficzne i występują tylko w określonych warunkach. Prawdopodobieństwo, że przyczyna jest inna niż PEM, było znikome”.

Prof. Golomb napisała artykuł o całej tej sprawie, w którym wspominała, że jedną z głównych przesłanek wskazujących na działanie mikrofal były objawy słuchowe, jakich doświadczali dyplomaci: utrata słuchu, szumy w uszach oraz obecność świergoczących, dzwoniących, syczących lub bzyczących dźwięków. „Różnica w odbiorze dźwięku wynika, po części, z różnych wymiarów głowy” – mówiła Golomb. „Skarżący się twierdzili, że mogli przypisać dźwięk do dokładnie określonego miejsca w przestrzeni. Z drugiej strony, kiedy się poruszali, źródło dźwięków zdawało się podążać za nimi. Nie była to jednak kwestia lokalizacji źródła dźwięku, a jedynie efekt wrażenia słuchowego, ponieważ w rzeczywistości dźwięk ten powstawał w ich głowach.”

Zjawisko to, wywołane mikrofalami i znane jako efekt Freya, w 1965r. odkrył dr Alan Frey, pracownik marynarki wojennej Stanów Zjednoczonych. Raport Agencji Wywiadowczej Departamentu Obrony z 1976 opisuje, jak można je wywołać: „Dźwięki, a może nawet słowa, które będą zdawały się pojawiać wewnątrzczaszkowo, można generować poprzez modulowanie sygnału przy bardzo niskich wartościach średniej gęstości mocy”. Oznacza to ni mniej ni więcej, że mózg bombardowany mikrofalami będzie interpretować je jako dźwięk...

Dobra informacja jest taka, że jakakolwiek by była przyczyna, po powrocie do Stanów Zjednoczonych dolegliwości urzędników częściowo lub całkowicie zniknęły. Jednak według prof. Golomb, że ich historia powinna postawić ważne pytanie: Jeżeli mamy powód by wierzyć, że promieniowanie mikrofalowe mogło zostać użyte do wywołania choroby u urzędników znajdujących się zagranicą, to dlaczego nie przyjrzymy się ludziom z chorobą mikrofalową pozostającym w ojczyźnie? „Od setek ludzi słyszałam historie o ich cierpieniu z powodu sieci

bezczeprowodowych. Frustrujące jest to, że większość serwisów informacyjnych omija ten temat szerokim łukiem” – dodaje Golomb.

Zrozumieć chorobę mikrofalową

Wszyscy zgadzają się, że ekspozycja na promieniowanie mikrofalowe na poziomie wywołującym efekt termiczny (jak na przykład w mikrofalówce) może powodować uszkodzenia. Jednak standardy przemysłowe i regulacje prawne zakładają, że poniżej tego poziomu jest ono dla nas całkowicie bezpieczne. Z drugiej strony mamy naukowców, którzy od dziesiątek lat dostarczają nam dowodów na chorobę wywołaną właśnie pozatermicznym wpływem promieniowania elektromagnetycznego, a samą jednostkę chorobową nazywano chorobą mikrofalową lub chorobą radiową. Dziś określa się ją najczęściej terminem nadwrażliwości elektromagnetycznej (WE).

Objawy choroby mikrofalowej przypominają te, których doświadczyli amerykańscy urzędnicy. Różnica polega na tym, że cierpiący na nią obywatele upatrują przyczyny nie w tajemniczej broni, lecz we wszechobecnych urządzeniach emitujących mikrofae, takich jak routery Wi-Fi, anteny telefonii komórkowej i zdalne liczniki energii.

„W tej grupie, podobnie jak wśród dyplomatów, różni ludzie wykazują różne objawy. Najczęściej jednak są to: problemy ze snem, zaburzenia funkcji poznawczych i problemy związane ze słuchem, najczęściej szumy” – mówi Golomb.

Skutki choroby mikrofalowej mogą być jednak znacznie poważniejsze. Na przykład, wielu chorych ludzi uskarża się na uczucie jakby zaciśnięto im opaskę na głowie.

„Mamy powody podejrzewać, że jest to opuchnięcie mózgu, jak to miało miejsce w przypadku dyplomatów” – mówi Golomb. „Jednemu z nich przyznano nawet stopień niepełnosprawności ze względu na bardzo zaostżoną wrażliwość elektromagnetyczną. W jego przypadku opuchlizna mózgu stała się tak duża, że wypychała mu

oczy z orbit.”

Jedną z przeszkód w zrozumieniu choroby mikrofalowej jest fakt, że może ją wywołać elektronika, na której wpływ wszyscy jesteśmy narażeni. Jeśli routery Wi-Fi i wieże telekomunikacyjne naprawdę mogą nam szkodzić, to dlaczego chorują tylko niektórzy, a reszta ma się dobrze?

Odpowiedź można znaleźć stosując ten sam klucz, jak przy każdej innej chorobie. Jeżeli jesteś pod wpływem silnego stresu, a Twój układ odpornościowy jest osłabiony, jesteś bardziej podatny na choroby. W przypadku choroby mikrofalowej, ekspozycja na promieniowanie elektromagnetyczne może oznaczać stres oksydacyjny i uszkodzenia mitochondriów. Zdrowie ciało przy niskich poziomach tego stresu potrafi się zregenerować. Jeśli jednak ekspozycja jest zbyt częsta lub dawka promieniowania zbyt wysoka, a układ odpornościowy jest osłabiony, to choroba może dać o sobie znać.

Golomb wspomina o badaniu przeprowadzonym przez zespół włosko-rosyjski, które wykazało, że u osób z nadwrażliwością elektromagnetyczną prawdopodobieństwo wykrycia wariantów genowych glutationu – najbardziej znaczącego antyoksydantu zapobiegającemu powstawaniu uszkodzeń oksydacyjnych – jest znacząco wyższe. „Wpływa to niekorzystnie na równowagę pomiędzy stresem oksydacyjnym a obroną antyoksydacyjną i doprowadza do tego, że jakikolwiek czynnik utleniający może wywołać symptomy choroby” – mówi Golomb.

Historia Angeli

Szwecja jest jedynym krajem, które uznaje nadwrażliwość elektromagnetyczną jako tzw. upośledzenie funkcjonalne. Oznacza to, że traktowana jest ona jako niepełnosprawność wywołana czynnikami środowiskowymi. Reszta świata problemu nie zna, ignoruje go, a nawet wyśmiewa, dopóki jakaś głośna sprawa nie trafi do sądu.

Zamęt wynika po części stąd, że niektórzy naukowcy przeczą istnieniu tej choroby. Badania zlecone przez przemysł mają za zadanie wykazać, że zjawisko to ma naturę psychosomatyczną i nie stanowi poważnego problemu medycznego.

Golomb zna wyniki tych badań. Twierdzi, że często przeprowadzają je ludzie, których kariera opiera się na podważaniu istnienia chorób środowiskowych, a nie naukowcy szukający odpowiedzi. „Przystępując do badań oni z góry zakładają ich wynik, i, wcale nie niespodziewanie, przy ich projektowaniu pomijają wszystkie znane w nauce fakty związane z tym, że różni ludzie w różnym czasie różnie reagują na różne częstotliwości” – dodaje.

Co ciekawe, istnieje jeden wspólny, charakterystyczny dla tej choroby objaw. Doktor Dominique Belpomme, profesor onkologii medycznej z Uniwersytetu w Paryżu, zbadał 700 osób cierpiących na nadwrażliwość elektromagnetyczną. U wszystkich stwierdzono obniżony poziom ważnego antyoksydantu związanego ze snem – melatoniny. Wyjaśnia to, dlaczego problemy ze spaniem są tak często jednym z pierwszych symptomów tej choroby. Ponadto, u ponad 25% badanych stwierdzono uszkodzenie bariery krew-mózg, co uznawane jest za cechę charakterystyczną działania mikrofal.

Promieniowanie mikrofalowe może wpływać na każdą komórkę w ciele, jednak jego działanie na mózg powinno nas szczególnie niepokoić. Często dostaje się ono do mózgu przez ucho, ponieważ nie ma tam czaszki, która by go chroniła.

Opublikowane niedawno wyniki badania pilotażowego wskazują, że w mózgach osób z chorobą mikrofalową występują nieprawidłowości wskazujące właśnie na ich uszkodzenie. Jednocześnie, nie wykryto ich w mózgach osób niecierpiących na to schorzenie. Otrzymane w ramach tego badania skany z rezonansu magnetycznego przeczą w tym momencie oświadczeniom rządów i przemysłu telekomunikacyjnego, jakoby bezprzewodowe urządzenia i służąca im infrastruktura nie miały wpływu na

ludzkie zdrowie. Mogą też zmienić diametralnie panującą powszechnie opinię, że promieniowanie bezprzewodowe jest dla nas bezpieczne.

Niestety, bardzo niewielka część świata medycznego zna zagrożenia związane z PEM. Nie uczą o tym na uniwersytetach, więc kiedy pojawiają się pierwsze, a nawet i dalsze symptomy choroby mikrofalowej, zbyt mało lekarzy potrafi wskazać ich prawdziwą przyczynę.

Dlatego też Angeli Tsiang tak trudno było znaleźć odpowiedź, kiedy jej 9-letni syn zaczął mieć objawy natury neurologicznej. Zaczęło się to niedługo po rozpoczęciu czwartej klasy, w sierpniu 2013. Według pani Tsiang do tego czasu był normalnym dzieckiem. Nagle pojawiły się problemy: mocne pobudzenie i nerwowość, problemy ze snem, silne bóle głowy, krwawienia z nosa, czerwona, podpuchnięta wysypka, która sprawiała, że jego ręce pękały i krwawiły, problemy trawienne i strach: przed głośnymi dźwiękami. „Zaczął się obawiać ćwiczeń przeciwpożarowych” – wspomina Tsiang. „Mówiłam: O czym Ty mówisz? Przecież bierzesz udział w ćwiczeniach od czasów przedszkola. On odpowiedział: Nie wiem dlaczego, mamusiu, ale głośne dźwięki naprawdę mnie przerażają.”

Najbardziej niepokojące było to, że jej syn stracił zdolność do koncentracji. Odrabianie pracy domowej stało się prawdziwym koszmarem. Zadania, które miał zrobić w 30 minut, zabierały godziny. Nawet poranne szykowanie się do szkoły stało się niezwykle trudne. Tsiang twierdzi, że jej syn stał się tak zapominałski, że rutynowe czynności, które wykonywał latami, nagle go przerastały. Zaniepokojona sytuacją zaprowadziła syna do kilku specjalistów, jednak ci nie znaleźli przyczyny jego choroby. Wszyscy widzieli, że syn ma problemy, ale nie potrafili wyjaśnić, skąd się one wzięły. Najbardziej pomogły dziecku suplementy diety przepisane przez jej lekarkę, dr Ritę Ellithorpe. Ta również nie wiedziała, co jest nie tak, ale według Tsiang prebiotyki, witaminy i nienasycone kwasy

tłuszczowe łagodziły objawy. „Wszystko stało się wykonalne i lepiej się skupiał, jednak nadal coś było nie w porządku” – powiedziała Tsiang.

Ellithorpe dała też pani Tsiang ogólną radę dotyczącą trybu życia jej dziecka: synowi należy ograniczyć czas korzystania z urządzeń bezprzewodowych. Ponadto zaleciła wyłączanie telefonu bezprzewodowego i Wi-Fi na noc. Powiedziała, że to może pomóc mu spać i regenerować ciało. Tsiang posłuchała, choć wtedy wydawało jej się to niewygodne i nie sądziła, by miało robić jakąś dużą różnicę. Wspomniane przez Ellithorpe urządzenia emitują niejonizujące promieniowanie, o którym Tsiang uczyła się, że jest nieszkodliwe na niskim, pozatermicznym poziomie.

Jednak ziarno niepewności, które zostało zasiane, wkrótce zaczęło kiełkować. Pewnego ranka, wiosną 2015, Tsiang odprowadzając syna do szkoły zobaczyła, co mogło być źródłem jego problemu. „Popatrzyłam w górę i spostrzegłam robotnika na naprawdę wysokim słupie w parku niedaleko szkoły mojego dziecka. Ściągał pokrywę ze stacji bazowej. Nawet nie wiedziałam, że ona tam jest” – powiedziała. „Dzieliło ją może 300 stóp (ok. 90 m) od budynku szkolnego.”

Tsiang udała się do ratusza i sprawdziła dokumentację tej stacji. Dowiedziała się, że druga wieża, w odległości 600 stóp od szkoły, została zmodernizowana z 3G na 4G w czerwcu 2013, czyli tuż przed tym, jak jej syn zaczął czwartą klasę i pojawiły się u niego problemy zdrowotne. Otrzymała także informację, że wieża w odległości 300 stóp (ta, na której widziała robotnika) właśnie przechodzi modernizację do standardu 4G. Unowocześnienie sieci oznacza szybszą łączność i szersze pasmo dostępne dla urządzeń bezprzewodowych. Ale co oznaczało dla jej syna? „Wpadłam w panikę.” – powiedziała Tsiang. „Czy to mogła być przyczyna dolegliwości mojego syna?”

Szukając odpowiedzi w literaturze naukowej, rada doktor Ellithorpe zaczynała nabierać znaczenia. Wbrew temu, czego ją uczono, wyniki badań wskazywały, że promieniowanie

niejonizujące mogło wywoływać objawy podobne do doświadczanych przez syna.

Pani Tsiang i jej mąż z wykształcenia są inżynierami, dlatego też poza literaturą chcieli mieć również własne dowody. W tym celu zakupili miernik do pomiaru poziomu promieniowania w szkole ich syna. Niektóre z wyników były tak wysokie, że zgodnie z doniesieniami naukowymi, mogły powodować chorobę mikrofalową. „Mimo że wyniki były niższe od norm ustanowionych przez Federalną Komisję ds. Komunikacji, poziom promieniowania w szkole był 1000 razy wyższy niż w naszym domu lub w innych miejscach niesąsiadujących z wieżą telekomunikacyjną” – powiedziała Tsiang. „Te mierniki są wspaniałe! Poskazują poziom promieniowania, na które rzeczywiście jesteś narażony.”

Pani Tsiang dowiedziała się tego wszystkiego podczas przerwy wiosennej. Martwiła się, co będzie, kiedy syn wróci do szkoły sąsiadującej już z dwiema wieżami 4G. Niestety, mogła tylko czekać na to, co miało się wydarzyć. „Nie mówiliśmy nic synowi. Ale kiedy wrócił do szkoły, wszystkie symptomy, które pojawiły się w 2013, wróciły pomimo, że już pod ponad roku udawało się nad nimi zapanować” – mówi Tsiang. „To było przerażające. Został jeszcze miesiąc szkoły i nie wiedziałam, co robić.”

Obserwując, jak dolegliwości syna wracają z każdym rokiem szkolnym i zanikają przez okres wakacji, państwo Tsiang zyskali pewność, że ich przyczyną było promieniowanie mikrofalowe. Pani Tsiang podzieliła się swoim odkryciem z doktor Ellithorpe, która zdiagnozowała u jej syna nadwrażliwość elektromagnetyczną i napisała podanie o przeniesienie go do innej szkoły (z dala od wież telekomunikacyjnych) zapewniając mu takie miejsce, by nie przebywał w pobliżu routerów Wi-Fi i innych źródeł promieniowania mikrofalowego, które mogłyby pogorszyć stan jego zdrowia.

Świadomość lekarzy

Wsparcie ze strony lekarzy zawsze dodaje wiarygodności jednostce chorobowej. Według prof. Golomb, w przeciwieństwie do dr Ellithrope, niestety większość lekarzy nie wspiera pacjentów twierdzących, że cierpią na chorobę mikrofalową. „W ankiecie, którą przeprowadziliśmy kilka lat temu wśród ludzi elektrowrażliwych, pytaliśmy o opinię ich lekarza na temat ich choroby, oraz czy jest to lekarz medycyny klasycznej, czy alternatywnej” – mówi Golomb.

Okazało się, że w przypadku lekarzy medycyny alternatywnej znakomita większość wspierała swoich pacjentów i zgadzała się, że istnieje związek pomiędzy falami elektromagnetycznymi a ich objawami chorobowymi. Z drugiej strony, lekarze medycyny klasycznej byli pogardliwie, a nawet wrogo nastawieni wobec takiej możliwości. „Problem jest duży. I dotyczy każdego z badanych przez nas uwarunkowań, czy to niepożądanych efektów ubocznych leków, czy szkodliwego działania pestycydów” – mówi Golomb. „Kształcenie na kierunku medycyny klasycznej w ogóle jest ubogie w temacie jakichkolwiek niepożądanych efektów pochodzących od czegokolwiek.”

Na szczęście, według Dafny Tachover świadomość wśród lekarzy dotycząca istnienia choroby mikrofalowej wzrasta. Tachover jest prawnikiem i założycielem grupy adwokackiej o nazwie: [We are the Evidence](#) broniącej tych, którzy ucierpieli z powodu promieniowania pochodzącego od sieci bezprzewodowych.

Tachover twierdzi, że przy tak dużej ekspozycji na promieniowanie mikrofalowe, na jaką jesteśmy narażeni w dzisiejszych czasach, lekarze coraz częściej spotykają się z przypadkami jego szkodliwego działania. „Niestety większość z nich nie zna tej jednostki chorobowej, ale i to się zmienia” – mówi Tachover i dodaje: „Lekarze są edukowani przez samych pacjentów, którzy dostarczają im dowodów na istnienie tej choroby. Z czasem medycy orientują się, że prawdopodobnie ich inni pacjenci również cierpią na tę samą chorobę.”

Zdarza się również, że sami lekarze biorą sprawy w swoje ręce. Tachover wspomina kilka wysokiej jakości prac przeglądowych, napisanych właśnie przez europejskich medyków, które przyczyniły się do wzrostu świadomości wśród ich społeczności. Przez ostatnie 20 lat, 20 wysoko punktowanych artykułów dotyczących wpływu promieniowania elektromagnetycznego na zdrowie przeczytało tysiące ich kolegów i innych specjalistów.

Bywa też, że lekarze zdobywają tę wiedzę w nieco mniej przyjemny sposób niż literatura czy rozmowy z pacjentami. Tachover poznała osobiście kilku z tych, którzy sami albo ich dzieci nabawiły się choroby mikrofalowej. I szkoda, że musieli jej doświadczyć, by przekonać się o jej istnieniu. TA przecież liczba dowodów potwierdzających związek pomiędzy działaniem sieci bezprzewodowych a problemami zdrowotnymi jest ogromna. Medyczny establishment po prostu musi nauczyć się je dostrzegać. „Istnieją już bardzo szczegółowe opracowania dedykowane specjalnie dla lekarzy, zawierające informację, jak rozpoznać tę chorobę” – mówi Tachover.

W roku 2016 lekarze zrzeszeni w Europejskiej Akademii Medycyny Środowiskowej (EUROPAEM) opublikowali [wytyczne](#) dotyczące zapobiegania, diagnozowania i leczenia problemów zdrowotnych spowodowanych przez kontakt z polem elektromagnetycznym. W oświadczeniu akademii można przeczytać, że zarówno badania, obserwacje, jak i skargi samych pacjentów wyraźnie wskazują na istnienie związku pomiędzy ekspozycją na promieniowanie elektromagnetyczne a problemami zdrowotnymi, przez co „przed medycyną i społeczeństwem pojawiły się nowe wyzwania.”

Choć niewielu lekarzy jest tego świadomych, istnieją już nawet oficjalne kody diagnostyczne związane z ekspozycją na promieniowanie niejonizujące. A amerykańska Ustawa o Niepełnosprawności również zauważa istnienie nadwrażliwości elektromagnetycznej.

Według Tachover dużą przeszkodą w zrozumieniu choroby mikrofalowej jest właśnie jej nazwa: nadwrażliwość lub

wrażliwość elektromagnetyczna. Nazwa ta nie tylko przenosi winę na ofiarę a nie przyczynę, ale również odcina się od wszystkich dowodów na istnienie tej choroby zebranych dekady wcześniej, jeszcze przed nastaniem ery smartfonów. „To nie jest drażliwość. To poważne uszkodzenie spowodowane technologiami mikrofalowymi” – dodaje. „Choroba mikrofalowa od lat znana jest NASA i amerykańskiej marynarce wojennej. Zanim skomercjalizowaliśmy telefony komórkowe i sieci bezprzewodowe, dobrze ją znali lekarze żołnierzy i radiotelegrafistów, bo to oni właśnie, jako jedyni, byli narażeni na wysoki poziom promieniowania niejonizującego. Teraz narażona jest cała populacja.”

W poszukiwaniu bezpiecznej odległości

Istnieje wiele środków, które mogą złagodzić objawy choroby mikrofalowej. Według prof. Golomb, niektórym pacjentom ulgę przynoszą melatonina i ginkgo biloba (zioło o działaniu zwiększającym przepływ krwi w mózgu). Inni lekarze polecają glutation, magnez i akupunkturę. Ta ostatnia pomaga przywrócić równowagę we własnym polu elektromagnetycznym ciała. Jednak te wszystkie rzeczy pomagają tylko w ograniczonym zakresie. Golomb podkreśla, że źródłem informacji o tych i innych środkach zaradczych są sami pacjenci, a nie publikowane wyniki badań. Uważa, podobnie jak to wskazano w wytycznych EUROPAEM, że leczenie powinno się skupiać przede wszystkim na maksymalnym ograniczeniu ekspozycji na PEM. „Jedyne osoby, którym naprawdę się polepszyło to te, którym udało się zmniejszyć swoją ekspozycję” – mówi Golomb.

Nie wiadomo dokładnie, ilu ludzi cierpi na chorobę mikrofalową. Najszerzej zakrojoną próbą ustalenia tej liczby było badanie przeprowadzone przez Austriaków, według których problem ten dotyczy aż 10 procent populacji. Co gorsza, wynik ten uzyskano w 2006, zanim pojawiły się smartfony, a wraz z

nimi rozległa infrastruktura bezprzewodowa. Niektóre szacunki mówią, że dzisiaj jesteśmy narażeni na promieniowanie elektromagnetyczne 1 kwintylion (1 000 000 000 000 000 000) razy bardziej niż jeszcze dziesięć lat temu.

Golomb uważa, że dokładne oszacowanie liczby osób dotkniętych chorobą mikrofalową jest niezwykle trudne, ponieważ ciężko do nich dotrzeć. „Nie znajdziesz ludzi, którzy kończą mieszkając w swoim samochodzie. Nie dotrzesz do osób, które przestali korzystać z technologii, dzięki której mógłbyś się z nimi skontaktować. Z definicji, ci najbardziej wrażliwi nie uczestniczą w życiu społecznym takim jakie my znamy, a już na pewno nie wezmą udziału w ankiecie internetowej” – mówi Golomb.

U Tachover choroba mikrofalowa rozwinęła się w 2009, kiedy pracowała dla branży telekomunikacyjnej. Jej dolegliwości stały się na tyle uciążliwe, że była zmuszona oddać wszystkie swoje urządzenia i przenieść się w góry Catskill Mountains – najbliższe miejsce, gdzie poziom promieniowania był na tyle niski, by mogła się zregenerować. „To jest jak rana. Nie zagoi się, jeśli będziesz ją ciągle drapać” – mówi Tachover.

Według niej, skoro poziom promieniowania w naszym otoczeniu cały czas się podnosi, to i wzrost liczby zachorowań jest nieunikniony. Regularnie spotyka ludzi, którym doskwierają już pierwsze objawy choroby: drżenie rąk podczas trzymania urządzenia bezprzewodowego, ból głowy i uszu podczas korzystania z niego, problemy z pamięcią, palpacje serca i nieprzemijające objawy przypominające początek grypy. „Nasze ciała są elektryczne, nasze mózgi są elektryczne, nasze serca są elektryczne, i nasz układ nerwowy również jest elektryczny. Zatem promieniowanie, które jest kwintylion razy silniejsze od tego, co nasze ciała są w stanie wytrzymać, musi mieć na nie wpływ” – twierdzi Tachover.

W świecie, w którym technologie bezprzewodowe całkowicie przejęły każdy aspekt naszego życia, znalezienie miejsca

wystarczająco od nich oddalonego jest coraz trudniejsze. W roku 2016, niedługo po tym, jak pani Tsiang udało się przystosować środowisko szkolne w Kalifornii do potrzeb jej syna, pracodawca męża oddelegował go do placówki w Minnesocie. Tsiang udała się wtedy do tamtejszego kuratora, który wykazał dużą empatię słuchając historii jej dziecka. Wyraził nawet swoje obawy związane z korzystaniem przez dzieci z telefonów komórkowych, ponieważ widział badania pokazujące, że ich promieniowanie przechodzi przez czaszki znacznie głębiej niż w przypadku dorosłych. Ograniczył nawet czas spędzany z tymi urządzeniami swoim własnym dzieciom.

Mając takiego kuratora i jego chęć pomocy, Tsiangowie zakupili dom w Minnesocie. Niestety, po przeprowadzce rada szkoły przyjęła zgoła inne stanowisko: „Napisali bardzo obraźliwy raport o tym, że nadwrażliwość elektromagnetyczna nie jest prawdziwą chorobą i że nie mają żadnych prawnych podstaw, by wprowadzić jakiekolwiek zmiany w celu ograniczenia promieniowania, choć wprowadzono je w szkole w Kalifornii. Napisali również, że to moja wiara w istnienie tej choroby spowodowała wystąpienie u syna określonych objawów” – mówi Tsiang. „Z drugiej strony w rozmowie zapewnili, że wyłączą router Wi-Fi w klasie syna, bo go nie potrzebują.”

Pani Tsiang nie rozumiała, dlaczego na piśmie szkoła nie chce niczego deklarować, a podczas spotkania twarzą w twarz powiedziano jej, że w klasie syna Wi-Fi zostanie wyłączone. Doszła do wniosku, że władze szkoły wierzyły, że Wi-Fi pogarsza stan zdrowia jej dziecka, ale nie chciały tego dokumentować, by nie zostać pociągniętymi do odpowiedzialności.

Po rozpoczęciu nauki w nowej szkole sprawy potoczyły się szybko – dolegliwości powróciły, potwierdzając, że ich przyczyna jest środowiskowa. „Skontaktowałam się z prawnikiem ds. niepełnosprawności i wyjaśniłam mu całą sytuację” – mówi Tsiang. „W tym czasie szkoła zatrudniła swojego radcę. Ten zbagatelizował wszystkie dolegliwości syna. Powiedział: “Co

jest takiego strasznego w wysypce? Po prostu posmaruj ją kremem. Jak spierzchnięte usta.”

Tsiang powiedziała, że pomimo jej wykształcenia i obszernej wiedzy (jest specjalistą ds. naukowych w Fundacji Zdrowia Środowiskowego [Environmental Health Trust](#)), szkoła próbuje ją zdyskredytować i manipulować wiedzą naukową w nadziei, że się podda. Działania placówki mają jeszcze jeden cel: zastraszyć innych rodziców, którzy mogliby do niej dołączyć.

Choć są szkoły, w których nie da się już dłużej ukrywać prawdy. Jeden z niedawnych przykładów miał miejsce w placówce w Ripon w Kalifornii, gdzie u czterech uczniów i trzech nauczycieli zdiagnozowano raka po tym, jak 3 lata wcześniej na terenie szkoły postawiono stację bazową. Kilko rodziców było zaniepokojonych tak bliskim sąsiedztwem wieży zanim jeszcze ją wybudowano. Ale po tym, jak w marcu 2019 u czwartego dziecka wykryto nowotwór cierpliwość także wielu innych się skończyła i przestali przyprowadzać swoje pociechy do szkoły. I pomimo, że placówka miała podpisaną umowę najmu terenu pod stację jeszcze na 15 lat, to jej właściciel (Sprint) pod wpływem presji społecznej zgodził się ją usunąć. Niestety, czasem tylko ona zostaje, kiedy prawo mające chronić nas, obywateli, zawiedzie.

W innym miejscu w USA, w Kalifornii, po postawieniu stacji bazowych w pobliżu ich budynku strażacy zaczęli skarżyć się na dolegliwości neurologiczne. Skany SPECT (tomografia emisyjna pojedynczego fotonu) wykazały zmiany w mózgu u wszystkich tych, u których pojawiły się niepokojące objawy. Pozwali więc firmę telekomunikacyjną. Ta odpowiedziała, że ich zdaniem wieże są bezpieczne. A ponieważ amerykańska ustawa telekomunikacyjna z 1906 roku nie pozwalała, by przy podejmowaniu decyzji o budowie stacji uwzględniać jej wpływ na zdrowie, sędzia odrzucił sprawę. W odpowiedzi, Międzynarodowy Związek Strażaków wydał uchwałę, która zabrania stawiania wież telekomunikacyjnych w sąsiedztwie jakichkolwiek budynków Straży Pożarnej w całej Kalifornii.

Niestety, sprawa pani Tsiang nie doczekała się jeszcze tak szczęśliwego zakończenia. Zmuszona do nauki dzieci w domu, wolałaby, by i one nawiązywały kontakty społeczne. W 2017 złożyła pozew wobec szkoły chcąc zmusić ją do wprowadzenia zmian koniecznych dla zapewnienia zdrowia jej syna. Nadal czeka na pierwszą rozprawę, którą placówka próbuje opóźnić. Sama Tsiang jest sfrustrowana całą tą sytuacją, jednak twierdzi, że nie ma wyboru. Musi edukować ludzi, aż w końcu zrozumieją: „Nikt się z tym nie rodzi. Używaliśmy Wi-Fi i przez jakiś czas wszystko było w porządku. Używaliśmy też wielu innych tego typu rzeczy. Byliśmy jak wszyscy inni. Jednak niektórzy z nas mają niższy próg tolerancji i kiedy go przekroczą, ciało, nie mogąc sobie poradzić, zaczyna to sygnalizować.”

Według prof. Golomb powinny zostać ustanowione tzw. bezpieczne miejsca, w których ludzie mogliby żyć bez promieniowania elektromagnetycznego, które dziś pulsuje dookoła nich 24 godziny na dobę, 365 dni w roku. Niektórzy potrzebują tych miejsc, by przeżyć, jednak wszyscy inni również by skorzystali. „Może w tej chwili nie jesteś wrażliwy, ale to nie znaczy, że za 10 lat nadal nie będziesz” – twierdzi Golomb.

Źródło oryginalne: <https://www.theepochtimes.com/>

Tłumaczenie i źródło polskie: Stop5g.com.pl